

Tropem tajemniczego brata Sabiny Nowachowiczowej

W pamięci nawet ślad

Jest zdjęcie, jest nazwisko. Lecz odtworzenie losów tego, kto je nosił, kogo uwieczniła klisza, przypomina układankę, w której brakuje większości klocków.

nie został



Paszportowe zdjęcie Ezuy Samuelowicza, które zainspirowało mnie do poszukiwania informacji o jego osobie.

Przeoglądanie rodzinnych archiwów i albumów to zajęcie tyleż fascynujące, co... frustrujące. Panie w krynolinach albo w wielkich kapeluszach, dystyngowani panowie, uroczne bobasy, rozbawieni młodzi ludzie, żołnierze w mundurach buńczucznie preżący pierś w atelier na tle namalowanych na płótnie sielskich pejzaży, staruszkowie z powagą i pewną obawą spoglądający w obiektyw aparatu, eleganckie pary uchwycone na spacerze przez ulicznych fotografów... Patrząc na fotografię sprzed lat, możemy na moment zajrzeć do dawno minionego świata.

Niestety, apetyt rośnie w miarę jedzenia i sam widok szybko przestaje nam wystarczać. Chciałoby się wiedzieć, kim jest osoba na zdjęciu, kiedy i gdzie żyła, czym się zajmowała, czy i jakie łączy nas z nią więzy. Mamy szczęście, gdy mama, dziadek czy ciocia mogą nam udzielić informacji. Pół biedy, gdy na odwrocie znajdziemy wskazówkę: zapisane czyjąś ręką imię, nazwisko, dedykację albo chociaż nazwę i adres zakładu fotograficznego, które mogą nam ułatwić identyfikację albo przynajmniej w przybliżeniu określić, skąd uwieczniona na zdjęciu osoba pochodziła. Frustracja zaczyna się, gdy nie wiemy nic. Pozostaje wtedy liczyć na łut szczęścia, że może w czyimś domu są inne zdjęcia, może ktoś zapisał, kogo fotografia przedstawia, może ktoś rozpozna swojego przodka i w ten sposób wydobędzie z otchłani niepamięci tych, którzy pięćdziesiąt, sto i więcej lat temu znaleźli się przed obiektywem, przywróci im imiona lub przyporządkuje twarze nazwiskom.

Nie raz przychodzi żałować, że nie słuchało się uważniej rodzinnych opowieści nie żyjących już babć i dziadków, nie wypytało dokładnie, kogo przedstawiają zdjęcia w albumie, w jakich okolicznościach je zrobiono. Ach, ileż można się było wtedy dowiedzieć...

No cóż, przyznaję, mnie też się nader często zdarza tego żałować, choć zdażyłam zebrać nieco informacji o Karaimach z dawnych lat, póki jeszcze było od kogo. Ale oczywiście, żal za tym, czego się nie dowiedziałam, zawsze będzie większy od satysfakcji z tego, co wiem.

Dotyczy to również pewnej osoby z fotografii – przypadku w pewnym sensie szczególnego, bo tu akurat nie mogę sobie robić wyrzutów, że nie zapytałam. Zapytałam, i owszem, wszystkich, którzy mogli coś wiedzieć i... niczego się nie dowiedziałam. Być może lata osiemdziesiąte XIX w. mogą się wydawać strasznie odległe, jednakże dzięki rodzinnym opowieściom powstają jakby mosty łączące tamte czasy z naszym dziś. Do urodzonego wtedy pokolenia należał mój Dziadek, Leon Sulimowicz (1884-1941) i jego brat, młodo zmarły medyk Marek Sulimowicz (1882-1908), opisywany już na łamach „Awazymyz” Wujcio Naczelnik, czyli Szymon Ickowicz (1885-1969), Sabina Nowachowiczowa (1885-1960), której gmina halicka zawdzięczała kulturalno-społeczne ożywienie w okresie międzywojennym, i jej mąż, adwokat Zachariasz Nowachowicz (1883-1960), konduktor kolejowy Zacharko Leonowicz (1883-1966) oraz Nowach Abrahamowicz (1887-1948), w którego domu mieści się dziś Muzeum Karaimskiej Historii i Kultury w Haliczu. I młodszy brat kowala Ickowicza, który będąc ułomnym, nie mógł iść do wojska, robił więc kuferki tym, którzy szli służyć w austriackiej armii, i Rachunia Samuelowicz, która wyjechała za chlebem za ocean, by po latach stać się Rose z Nowego Jorku, i Ryfcia Abrahamowicz, która zmieniawszy wiarę, została Olgą, grekokatolicką mniszką w klasztorze w Mikuliczynie. I inni, pamięć których zachowała się w rodzinnych opowieściach. Pogodziłam się z tym, że fotografii niektórych osób być może nigdy nie uda się odnaleźć. Nie spodzie-

wałam się jednak, że w moje ręce trafi fotografia ich rówieśnika, po którym nie pozostało żadne, choćby najmniejsze wspomnienie w pamięci kogokolwiek z żyjących.

Właściwie zdjęcia są dwa. Pierwsze znalazłam w rodzinnym archiwum już dawno – pochodzi ono z austriackiego paszportu, a podpisane jest: Ezua Samuelowicz. Pokazałam je wszystkim, którzy mogliby rozpoznać widocznego na niej przystojnego młodego mężczyznę o bujnej czuprynie, ciemnych oczach i wypiełgnowanych wąsach (nie ukrywam, że jednym z powodów szczególnego zainteresowania tą fotografią, była uroda obiektu, który przedstawia). Nikt go sobie nie przypominał. Ba, ktoś na odwrocie zidentyfikował zdjęcie jako przedstawiające... Zachariasza Nowachowicza. Ale to w żadnym wypadku nie był Mecenas – ani krztynę go nie przypominał. Kim więc mógł być ów Ezua? Możliwość była tylko jedna: to Eszwa (Ezua, popularna w Haliczu forma imienia Jezua) Samuelowicz, syn Zachariasza i Doroty, urodzony 20 grudnia 1886 roku. Nie było wątpliwości – to musi być brat Sabiny z Samuelowiczów Nowachowiczowej. Oboje reprezentowali nawet ten sam typ urody: gęste ciemne włosy, duże migdałowe oczy, wyraźnie zarysowane brwi. Ponownie odpytałam mego stryja ze Świnoujścia, ciotkę Sabinę Nowicką z Nowej Dęby, ciotkę Jankę Eszwowicz i Adę Zarachowicz z Halicza. I nic, ta sama odpowiedź: Sabina była jedynaczką! Nikt nie słyszał, by miała brata. A jednak... W papierach po Nowachowiczach znalazłam drugie zdjęcie, wykonane w atelier fotograficznym L. Starży-Majewskiego w Tarnowie z filią w Iwoniczu, przedstawiające tego samego mężczyznę z wąsami, tym razem w otoczeniu pań w wielkich kapeluszach i panów, zapewne nie-Karaimów. To więc jednak prawdopodobnie brat Sabiny. Czy ludzie na zdjęciu to jego znajomi z uczelni lub pracy? Może podobnie jak siostra był nauzczykiem? A może studiował – prawo, medycynę, inżynierię – na przykład we Lwowie?

Natrafiłam na kolejny ślad. Zdjęcie-pocztówka napisana prawdopodobnie gdzieś około roku 1910 (nadana w miejscowości Bóbrka, niestety, stempel pocztowy jest częściowo zatarty i data nie daje się odczytać) przez Sabinę do swej ciotecznej siostry, Heleny Nowachowicz (późniejszej Leonowiczowej). Treść dotyczy uszycia „saczka i spódnicy” dla „Cioci”, czyli zapewne matki Heli, Sary z Szulimowiczów. Sabina prosi, by jej napisać, „saczek czy na podszewce i koło szyi czy z wysokim kołnierzem, czy też wykładanemi kłapami”, po czym



dodaje: „Siunek już dzisiaj trochę więcej mówi, może Bóg da będzie dobrze”.

Siunek to zdrobnienie od Ezua/Eszwa. O kogóż to mogła się troszczyć Sabina, jeśli nie o brata? Ale dlaczego Siunek miał kłopoty z mówieniem? Czyżby gruźlica? Grypa-hispanka? Nie odnotowano jego zgonu, co może oznaczać, że opuścił karaimską społeczność w Haliczu. Czy tak się stało? A jeśli tak, co go do tego skłoniło? A może nie zmienił wiary, tylko wyjechał do Ameryki – pierwsze zdjęcie jest wszakże z paszportu. Gdzie mieszkał? Czym się zajmował?

Na żadne z tych pytań nie znam odpowiedzi. Zżera mnie ciekawość. Ale nie pozostaje mi nic innego, jak liczyć na łut szczęścia. Może ktoś słyszał o bracie „Mecenasowej”, może są gdzieś jego inne zdjęcia, może wspominają o nim jakieś dokumenty?

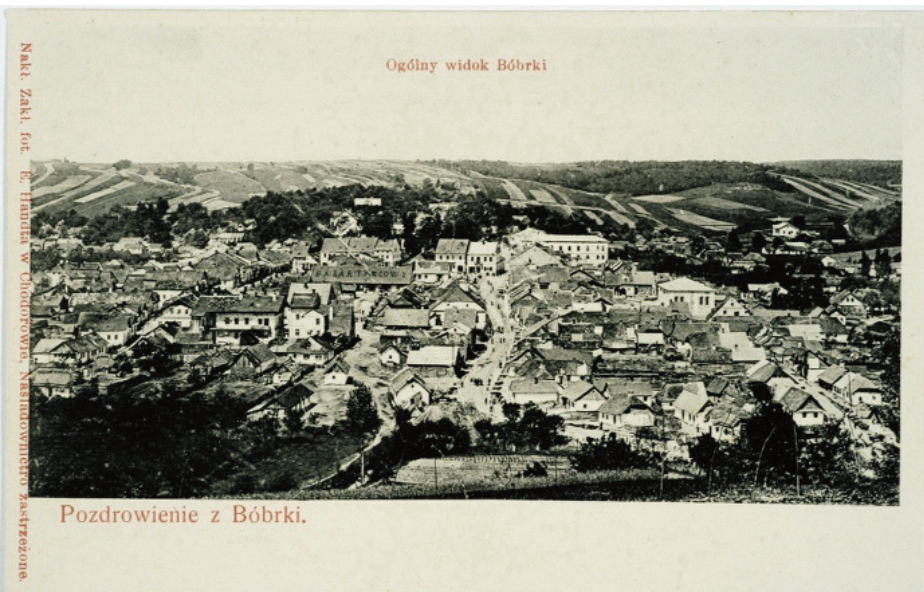


Powyższe słowa napisałam kilka lat temu. W międzyczasie powstała wystawa „Karaj jołłary – karaimskie drogi. Karaimi w dawnej fotografii”, na której znalazło się zdjęcie wąsatego Ezuy z grupą pań i panów. Umieściłam je w części poświęconej Kukizowowi, bo stamtąd wywodziła się rodzina jego dziadka po kądzieli, Józefa Nowachowicza. Po mieczu przodków miał Ezua też nie byle jakich – był w siódmym pokoleniu potomkiem w prostej linii uczonego męża, Josefa syna Szemoela, którzy przybył około 1685 roku z Derażna na Wołyniu, przynosząc światło nauki i wiary gminie halickiej

Zdjęcie numer dwa: Ezua Samuelowicz (pierwszy z lewej) w gronie nie-karaimskich znajomych.

Wysłana przez Sabinę pocztówka-zdjęcie, potwierdzająca, że Siunek istniał naprawdę.





doprowadzonej na kraj intelektualnej zagłady po rebeliach kozackich. Z rodu Josefa, za swe zasługi zwanego Hamaszbirem, czyli „Szafarzem wiedzy”, przez ponad wiek wywodzili się kolejni halicycy hazzanowie, a gdy w początkach XIX w. godność ta przeszła w ręce przedstawicieli rodziny Leonowiczów i Mortkowiczów, zerwane z tradycją było tylko pozorne: nowi przywódcy gminy byli potomkami brata Hamaszbira, Jeszuy.

Samuelowicze i Nowachowicze – rodziny z tradycjami i do tego dobrze sytuowane. Nic dziwnego, że dbano w nich o edukację nie tylko chłopców (cioteczni bracia Sabiny, jej późniejszy mąż, Zachariasz oraz Józef Nowachowicze ukończyli studia prawnicze),

Ezua Samuelowicz
na liście uczniów
buczackiego gimnazjum.

Klasa IV. B.

Stopień pierwszy z odznaczeniem: Liebman Hersch

Łysyj Michał

Stopień pierwszy:

Anderman Isak Schulim

Blumicz Józef

Bring Chaim

Frenkel Mendel Ber

Gross Max recte Meier

Jastremski Dyonizy

Jägendorf Ephroim

Nacht Elias

Niedźwiński Jan

Niedźwiński Teofil Eugeniusz

Paziuk Piotr

Piotrowski Bazyl

Samuelowicz Esua

Sandurskij Sozont

Scholl Eugeniusz Ludwig

Seifer Osyasz Kalmen

Spirer Abraham

Weiss Simon

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 4 uczniów; stopień drugi otrzymało 3, stopień trzeci 1.

ale i dziewczynek. Sabina i jej kuzynka, Anna (Anda) Nowachowicz¹ jako jedne z pierwszych Karaimek ukończyły gimnazjum i seminarium nauczycielskie Zofii Strzałkowskiej we Lwowie (Anda w 1902, Sabina w 1904 r.). Śledząc losy tych karaimskich emancypantek, natrafiłam na kolejne dokumenty rzucające światło na losy tajemniczego Ezuy.

Sabina i Anda odbyły praktyki nauczycielskie w szkole ludowej w Dźwinogrodzie, po czym w 1909 r. Andę mianowano tymczasową nauczycielką 5-klasowej szkoły ludowej pospolitej mieszanej w Brzozdowcach, Sabina zaś objęła posadę w 6-klasowej szkole ludowej żeńskiej w Bóbrce. W 1914 r. Anda została stałą nauczycielką w Brzozdowcach. Trzy lata później o przeniesienie do tej miejscowości zaczęła się starać Sabina – z jakich względów, trudno powiedzieć, może zwołniała się tam posada, a może kuzynki chciały być razem, wszak toczyła się jeszcze wojna. Reskryptem z 5 września 1917 r. otrzymała stanowisko stałej nauczycielki w miejscowej 5-klasowej szkole żeńskiej. Jednakże zaraz potem zmieniła zdanie i skierowała podanie do Wysokiej c.k. Rady Szkolnej Krajowej w Białej o pozostawienie jej w Bóbrce. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, napisała jeszcze raz. W jej papierach zachował się odpis tego podania. Pisze w nim: „Powody, jakie zmusiły podpisaną do tej prośby, były i są nader poważne, a to zdrowie jej matki, które jest poważnie zagrożone i wymaga ciągłej opieki lekarskiej, tudzież krytyczne wprost stosunki materialne, w jakie podpisana popadła przez 7-o letnią obłożną chorobę brata”. Brudnopis, który również się zachował, dostarcza dodatkowych szczegółów: „a składają się na to bardzo poważne powody: (...) bardzo ciężkie stosunki materialne i zobowiązania pieniężnej natury, jakie podpisana zaciągnęła przez siedmiolet[nią] chorobę brata (paralityk)”. A więc nie ma najmniejszych wątpliwości, że miała brata!

Nie wyjechał więc bynajmniej do Ameryki, lecz spędził siedem lat przykuty do łóżka. Dokumenty wydają się wskazywać, że w momencie, gdy powstały, Ezua już nie żył, a opieka nad nim nadwyrężyła zdrowie Dewory i zostawiła Sabinę z długami (aczkolwiek pisząc do urzędu, być może przedstawiała swą sytuację w czarniejszych barwach niż w rzeczywistości, zabiegała przecież o zmianę decyzji – dodajmy przy tym, że starania jej zostały w końcu uwieńczone sukcesem i pozostała w Bóbrce do 1921 r.). Musiał zachorować (albo ulec wypadkowi) około 1910 roku, gdy miał

24 lata. Być może było to w tym samym roku, gdy Sabina wysłała wspomniany wcześniej list-pocztówkę (1909?). W pierwszych słowach pisze w nim bowiem: „U nas nic nowego – żal nam, że tego roku takie smutne wakacje”. Czyżby miała na myśli nieszczęście, jakie dotknęło jej brata?

Potwierdzeniem, że żył jeszcze w czasie I wojny światowej, jest też treść innego zdjęcia-pocztówki, adresowanego do Sabiny, a wysłanego z Nowego Sącza przez Zofię z Mortkowiczów Strycharską, która pyta: „Jak się miewa Siunek?”. Data na stemplu się nie odbiła, ale jest pieczętka poczty wojskowej.

Kolejny kamyk do układanki dołożył niestrudzony poszukiwacz karaimskich tropów, Mariusz Pawelec. Odnalazł on nazwisko Samuelowicz w sprawozdaniach dyrektora gimnazjum w Buczaczu, szkoły z tradycjami, bo ufundowanej w 1754 r. przez starostę kaniowskiego, Mikołaja Potockiego. Według „I. Sprawozdania Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Buczaczu za rok szkolny 1900” w klasie II b uczył się Samuelowicz Ezua². W tabelach z ogólnymi danymi³ figuruje jeden uczeń „wyznania religijnego karaickiego”, nie ma więc powodów sądzić, że to tylko przypadkowa zbieżność nazwisk. Sprawozdanie za rok 1902 odnotowuje go w klasie IV b⁴, za rok 1902/1903 – w klasie V⁵. W roku szkolnym 1904/1905 uczył się w klasie VII⁶, a w następnym roku skończył klasę VIII i zdał egzamin dojrzałości⁷. Uczniem nasz Ezua był dobrym, promowany ze stopniem pierwszym, choć bez wyróżnień. Jak wyglądało jego szkolne życie? Być może uczestniczył w wycieczkach i pracach kół zainteresowań, z taką dumą opisywanych w sprawozdaniach przez dyrektora Franciszka Zycha. Czy znalazł się w gronie 30 uczniów, którzy pod opieką profesora Niebieszczańskiego na Zielone Świątki roku 1902 zwiedzili Kraków? A może wziął udział w wycieczce w Karpaty Czarnohorskie w czerwcu 1905 i „wcale udatnie” opisał z niej wrażenia prozą lub wierszem? Może grał w szkolnej orkiestrze, a zimą szalał na łyżwach na ślizgawce na rzece Strypie?

Skąd się jednak w ogóle wziął w Buczaczu? W tym miejscu należałoby wyjaśnić sytuację rodzinną Samuelowiczów. Rodzice Ezuy, Zachariasz-Jakub i Dewora z Nowachowiczów pobrali się 5 września 1882 roku⁸. 15 stycznia 1888 r. w wieku niespełna 33 lat zmarł Zachariasz, osierocając kilkuletnią Sabinę⁹ i nieco ponad rocznego Ezue. Młodszy brat Zachariasza, Józef (1868-1929) ukończył



w roku 1895 studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, a w 1898 został mianowany adiunktem kancelaryjnym sądu okręgowego w Buczaczu, gdzie pracował do 1906 r. Jak wynika z listów Sabiny, nader przywiązanej do stryja, zastępował sierotom ojca. Osiągnąwszy pewną stabilizację zawodową, wziął zapewne bratanka do siebie. W ten sposób Ezua trafił do buczackiego gimnazjum. Czy po maturze kształcił się dalej, czy podjął studia we Lwowie a może w Krakowie, tego nie wiemy. Nadal też nieznanne pozostają okoliczności zdarzenia, które tak dramatycznie odmieniło jego życie i doprowadziło do przedwczesnej śmierci. Ale jak pokazuje historia tego „zapomnianego Karaima”, zawsze jest nadzieja, że odnajdą się nowe dokumenty i los dorzuci nowe elementy do tej fascynującej układanki.

Anna Sulimowicz

Józef Samuelowicz (siedzi pośrodku), wuj Ezuy i Sabiny w czasie pobytu w Buczaczu.

Przypisy

¹ O Annie z Nowachowiczów Ickowiczowej zobacz: A. Sulimowicz, *Bryczką do Wodnik*, „Awazymyz” 4 (37), 2012, s. 4-8.

² I. *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Buczaczu za rok szkolny 1900*, Stanisławów 1900, s. 51.

³ Tamże, s. 46.

⁴ *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Buczaczu za rok szkolny 1902*, Lwów 1902, s. 53.

⁵ *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Buczaczu za rok szkolny 1902/3*, Stanisławów 1903, s. 59.

⁶ VI. *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Buczaczu za rok szkolny 1905*, Buczacz 1905, s. 86.

⁷ VII. *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Buczaczu za rok szkolny 1906*, Buczacz 1906, s. 62-63.

⁸ Byli ciotecznym rodzeństwem – matka Dewory, Sara z Samuelowiczów (1829-1895) to rodzona siostra ojca Zachariasza, Mojżesza Samuelowicza (1831-1889).

⁹ Według napisu na nagrobku na warszawskim cmentarzu Sabina urodziła się 20 stycznia 1885 r., jednak świadectwa szkolne podają jako rok urodzenia 1883.